Renáta Matúšková: Polski król i zbójnicy

Przez pewien czas Matej unikał ludzi i żył w górach zupełnie sam. Był bardzo nieszczęśliwy, że jego druhowie zakończyli ziemską wędrówkę w tak marny sposób – gdyż ulegli przewadze pandurów. Obraził się na cały świat. Przygotowywał się do odwetu, ponieważ chciał pomścić swoich druhów, ale sam na razie nie mógł wiele zdziałać. Jednak nie trwało to zbyt długo. Klinovský znowu zorganizował grupę zbójników, dużo liczniejszą i dużo silniejszą. Górne i Dolne Państwo Orawskie miało się czego obawiać i nie mogło już spać spokojnie. Mieszkańcy mieli powody, żeby trząść się ze strachu przed bandą Mateja. Zbójnik z radością napadał na właścicieli ziemskich i bogatych kupców. Zrabowany towar chował w jaskiniach, czasem zakopywał w górach, a nawet porozumiał się z panem na Zamku Orawskim i część łupów odwoził do niego. Zbójował właściwie bez konsekwencji, bo z jego przyzwoleniem.

„Mateju, nie musisz się niczego obawiać, bo zawsze będę stać za tobą, nic ci się nie stanie. Jeżeli tylko coś mi przywieziesz, to możesz na mnie polegać”, pan Stefan cieszył się na myśl o przyszłych łupach.

„Wierzę, że skutecznie mnie ochronisz, panie. Zbójować będę tak długo, aż nie pomszczę moich druhów. To przysiągłem nad ich grobami i swojego słowa dotrzymam”, odchodząc, odpowiedział panu na Zamku Orawskim.

Część zbójeckiej bandy czekała w pobliżu zamku, a druga część była dobrze ukryta w górach. Harnaś zawsze sam wkraczał na dziedziniec Zamku Orawskiego, bo nie chciał nikogo narażać. Zbójnicy wsiedli na konie i odjechali. Po chwili wydało im się, że w lesie słychać jakieś głosy. Były stłumione, dochodziły z daleka. Schowali się więc za drzewa i czekali, co się wydarzy.

„To mi się nie podoba, nie mówią po naszemu”, wyszeptał harnaś.

„Przecież mówią po polsku. Doskonale, teraz jest noc i są u nas... Może to jacyś zbójnicy?”, uśmiechnął się Ondrej.

„Nie opowiadaj, tylko sam zobacz, co to za zbójnicy, zobacz, jak po pańsku są ubrani”, zwrócił mu uwagę Matej.

„No tak, masz rację, teraz, kiedy moje oczy przywykły do ciemności, też to widzę. To są panowie, a nie jakaś biedota”, odrzekł zbójnik Ondrej.

„Jeżeli więc sami się tu u nas zjawili i mają wozy załadowane aż po brzegi różnymi skrzyniami, to chyba nie pozwolimy im tak odjechać. Kiedy sami się o to proszą, to bierzemy. Błąkają się na darmo po lesie, na pewno nie potrafią znaleźć drogi do wyjścia. To dla nas okazja!”, zadysponował harnaś.

Jak postanowili, tak i zrobili. Poczekali, aż piękna karawana sama się do nich zbliży.

„Hej, stójcie!”, krzyknął Matej.

Ludzie jakby zamarli. Nadal siedzieli na wozach i nawet się nie chowali. Między ostatnim a przedostatnim wozem była kareta. Wyjrzał z niej pan, który jak tylko zorientował się w sytuacji, zaraz schował się z powrotem. Zbójników interesowały jedynie piętrzące się na wozie kufry. Od razu zaczęli je wyrzucać do lasu.

Zalękniony przewodnik nie mógł wykrztusić ani słowa. Panowie byli szczęśliwi, że nic im się nie stało i spokojnie mogą udać się w dalszą drogę. Matej część wozów wyładował do swojej kryjówki, a część łupu jeszcze tej samej nocy zawiózł do Orawskiego Zamku, do swojego mecenasa. W nocnej ciszy rozległo się głośne stukanie do bramy zamkowej. Dość długo trwało, zanim zaspany strażnik wystawił swoją rozczochraną głowę przez uchyloną bramę i zapytał, kto śmie w porze nocnej zakłócać spokój pana Stefana. Musiał szybko odskoczyć, ponieważ wozy już wjeżdżały na dziedziniec.

„Co to za hałasy!”, krzyczał w ciemności pan na zamku, schodząc po schodach.

„Wieziemy Wam skarby!”, krzyknął Matej, który po raz pierwszy zawitał na zamek razem z częścią swojej zbójnickiej bandy.

Pan Stefan wytrzeszczył oczy, gdy zobaczył, kogo to diabli przynieśli na zamek. I do tego jeszcze Matej nie był sam! Zaraz chciał zrobić z tym porządek, bo tym, że harnaś poważył się tu sprowadzić bandę rozbójników, poważnie naruszył ich umowę. Ale widok wysoko załadowanych wozów od razu zmienił jego zdanie.

„Mateju Klinovský, co mi tutaj przywiozłeś? Odważyłeś się napaść na samego króla?”, ucieszył się na widok złota pan na zamku.

Matej opowiedział mu, jak w lesie trafiła im się cudowna okazja, która sama pchała się w ich ręce, więc wcale nie musieli na nikogo po zbójecku napadać. Dobrowolnie wszystko oddano, aby tylko ocalić swoje życie.

Stefan tylko pokręcił głową i nie do końca w to uwierzył. Jednak z drugiej strony Matej nigdy go nie okłamał.

Rozstali się o świcie i zbójnicki harnaś wraz ze swoją bandą wrócił głęboko w góry.

Po kilku dniach głośno już było w Orawie o tym, jak łatwo zbójnicy ograbili polskiego króla, który uciekał ze swojego kraju z całym skarbem. Pan Stefan rzeczywiście miał rację. Matej Klinovský nieświadomie obrabował samego króla.